ROZMAITOŚCI.

Dnia 24. Czerwca — Nro 25. — Roku 1843.

BLIŹNIAKI.

(Dokończenie.)

»Czyliż mnie teraz mniéj kochasz takim, jakim jestem?« zapytał Iwan z gorzkim zarzutem. »Alboż się na dobre nie zmieniłem? Wszakże teraz cię nie dręczę moją zazdrością, pokonałem moję burzliwą popędliwość, czulszą jest teraz miłość moja ku tobie.«

»O, składam niebu dzięki za tę odmianę!«

»Niech cię nie dziwi moja droga Eudoksyjo, jeźli mnie moja pamięć czasami zawodzi. Ileżto nieszczęść, ile udręczeń ucierpiałem przed moją pielgrzymką do ziemi świętéj i po moim powrocie! Czarna rozpacz, która się zagnieździła w méj duszy, zbyt osłabiła pamięć moję i zatarła w niéj wiele z przeszłości. Wszakżeś i ty się zmieniła, i twoje udręczenia miały wielki wpływ na ciebie. Nie jesteś już lekką, zalotną, ale najlepszą z kobiét; jednakże przyznasz sama, że twoje myśli i słowa są czasami bez ładu i zawiłe, podobnie jak moje.«

»To prawda«, odrzekła łagodnie Eudoksyja, »moja i twoja głowa wiele uciérpiała! Przyznaję, moja w tém wina, jeźli cię czasami nie rozumię, o, bo cierpienie zamąca rozum!«

»Używając szczęścia obecnéj chwili, zapomniéjmy o przeszłości. Teraz nié mam innego życzenia, jak tylko to, abyśmy szczęśliwi naszą miłością, zapomnieli o doznanych cierpieniach, abym stał się godnym ciebie.«

»Któżby temu wierzył drogi Iwanie, że właśnie łagodność i dobroć twoja, miésza często mój rozum... Teraz jesteś powolnym, panem twojéj popędliwości... To mię zdziwia tak mocno, iż nieraz blizka jestem szaleństwa.«

»Chceszże, abym znowu był zazdrośnym, porywczym, gwałtownym?« odrzekł Iwan brwi zmarszczywszy.

»O, nie, nie, mój przyjacielu, teraz żyć będziem szczęśliwie!«

Tu nastąpiła długa chwila milczenia, którą Eudoksyja z niejaką obawą przerwała zapytaniem: »Iwanie, cóż się stało z Michałem?«

Niołoff zbladł i zadrżał na całém ciele. Spojrzał okiem rozdrażnionéj boleści na małżonkę, a twarz jego przybrała dziki wyraz gniewu.

»Co się z nim stało?... Bóg to wiedzieć raczy«, odrzekł ponurym, ostrym głosem. »Nie masz o nim żadnéj wiadomości.«

Po tych słowach wyszedł śpieszno z pokoju. Jedno słowo Eudoksyi wraca mu dawny, szorstki charakter; dzika, złowroga myśl, staje się czytelną na jego mężkiém obliczu.

Od téj chwili nie ustaje Eudoksyja śledzić swego małżonka z trwożliwą uwagą, on zaś jakąś tajemną boleścią dręczony, unika jéj obecności. Gdy się to dzieje, zjawia się znowu hrabia Ruskoj w zamku Hursów, zaczyna znowu składać swoje hołdy gospodyni domu, ale nie jestto miłość, która go w jéj progi wiedzie, lecz zemsta, która w jego piersi wichrzy.

Jednego razu rzecze do Eudoksyi: »Prawdziwie mocno się temu dziwić należy, że dotąd nié ma żadnéj a żadnéj wieści o Michale Niołoff?... Nie pomnę, kto mi powiadał, że w dalekich podróżach, miało go to samo spotkać nieszczęście, co jego brata.«

»Jakieżto nieszczęście?«

»Stracił oko.«

»O Boże! Cóż ja to słyszę!« zawołała Eudoksyja w największém wzruszeniu. »Jestżeto pewna?«

»Widzę panią zmieszaną, miałożby to, co rzekłem, nawodzić ją na domysł jaki?« zawołał hrabia z szatańskim uśmiechem. »Ja nie znajduję w tém nic tak dziwnego, mojém zdaniem szczęśliwy ten, kto zbyt ściśle rzeczy nie rozbiéra, kto nader sumiennie nie szuka pewności i prawdy.«

Na te słowa powstaje Eudoksyja w największém wzruszeniu z krzesła, skarzy się na ból głowy i żegna podstępnego gościa, potém pada bezwładnie w poręczowe krzesło i zaléwa się łez strumieniem.

W kilka godzin znajduje ją Iwan w sypialni klęczącą, bladą i zimną jak marmurowy posąg. Chce ją podnieść, wziąć w ramiona, ona go odpycha od siebie.

»Edoksyjo, zdajesz się być chorą?«

»Jestem w saméj istocie słabą.«

»Przestraszasz mnie. Każę przywołać lékarza.«

»Innéj mi trzeba pomocy. Stara mamka, która cię wykarmiła, ma się znać na tajemnéj, cudownéj sile wielu roślin. Wezwałam ją do siebie, chociaż opodal od téj okolicy mieszka. Już jéj od lat wielu nie widziałeś, pozwól, abym jéj rady zasięgnęła.«

»Eudoksyjo, dziwne twoje żądanie; i ty wierzysz w takie zabobonne léki? Nie wiészże, że ta staruszka pochylona wiekiem, jest osłabioną na umyśle. Zapewne powiedziano ci...«

»O, zawiele Iwanie!«

»Eudoksyjo, ja cię nie pojmuję...«

»Nie chceszże przychylić się do mego życzenia?«

»Niech i tak będzie. Każ ją sobie sprowadzić.«

»Lecz życzę sobie, aby ona i ciebie widziała.«

»Wszakże ona — jak mi powiadano — jest prawie ciemna.«

»Cóżto szkodzi. Będziesz z nią mówił, nie prawdaż?«

»Wszystko uczynię, czego żądasz. Ale czemuż do mnie tak zimno przemawiasz? Cożem zawinił Eudoksyjo?«

»Nic mój Iwanie. Ja cię kocham, nad życie kocham, pragnę tylko, aby mnie Bóg oświecił w nader ważnéj dla mnie sprawie.«

W téj chwili wprowadzono starą mamkę do pokoju. — »Iwanie, podaj jéj rękę«, rzekła Eudoksyja. — Niołoff podpiéra zgrzybiałą staruszkę, przemawia do niéj przyjacielskiémi słowy, lecz nie radość, ale zdziwienie maluje się w jéj twarzy.

»Jako? To ma być Iwan?« woła staruszka, wstrząsa swoją siwą głową i przetarłszy oczy, wpatruje się w twarz jego. »Rzecz dziwna — takieś się odmienił panie, iżbym cię była nie poznała. Nawet twój głos nie mało zmieniony, i gdyby nie twoje jedno oko, miałabym cię za Michała.«

Biédna Eudoksyja usłyszawszy to, zakryła twarz drżącémi rękoma.

»Miałeś znamię na prawém ramieniu«, mówiła daléj staruszka, »pozwól, niech je obaczę.«

»Już go nié mam«, odrzekł Iwan. »Kipiąca woda wylała się pewnego razu na moję rękę, skóra zlazła z ciała, a z nią to znamię.« — Iwan obnaża swoję rękę, i w saméj istocie widać na ramieniu ślady wielkiéj spalenizny.

Mamka stała zdziwiona, a obejrzawszy się po chwili, zapytała: »Gdzież jest pani?«

Eudoksyi już nie było w komnacie, wybiegła z zamku jak obłąkana z pałającą twarzą, z osłupiałémi oczyma; uchodząc, poszeptuje sama do siebie nieustannie okropne słowa: »On jest Michałem. Jam żyła z bratem mego męża, moje łono wyda owoc zbrodni? Okrutne nieba!... Jamże winna, żem go nie poznała?... Okropne przeznaczenie!... Uciekaj, uciekaj nieszczęśliwa na koniec świata, szukaj śmierci!.... Jednakże kląć mu nie mogę — jego litość, jego spaniałość była wielka — on się poświęcił dla mnie, zagasił światło swego oka, aby mnie ratował!«

Jakiś mężczyzna jakby jéj cień spieszył za nią i przysłuchiwał się jéj mowie. Był-to hrabia Ruskoj.

»Ach! tyśto hrabio? Może słyszałeś, com mówiła? — Widzisz mnie w największéj rozpaczy. Mąż mój jest najlepszym z męży...«

»Mąż twój pani?« powtórzył Ruskoj. »Po cóż to udanie. Mąż twój nie żyje, on zamordowany.«

»Któż jego mordercą?«

»Któż inny, jeżli nie ten, który z śmierci Iwana korzyści odniósł, który odziedziczył majątek i żonę zamordowanego.«

»O szatanie! Czemuż otwierasz piekło przed mojémi oczyma!« wrzasnęła Eudoksyja w napadzie szaleństwa, a jęk po jęku wydzierał się z jéj ciężkiéj piersi.

Na ten krzyk przybiega Niołoff, który dotąd nadaremnie szukał swojéj żony, leci ku hrabiemu, lecz Eudoksyja na widok jego znika jakby furyją gnana. Niołoff miota obelżywe słowa, równie obelżywą odpowiedź daje mu hrabia. Nie było świadka, aby ich gniew rozbroił. Nazajutrz miało przyjść do pojedynku.

Cóż się stało z Eudoksyją? Od owéj chwili nie widziano jéj w zamku. Miałażby ta nieszczęśliwa w przystępie szaleństwa śmierć sobie zadać? Cała okolica w rozruchu. Na wszystkie strony wysłano gońców, aby jéj szukać, ale nadaremnie; nie było najmniejszego śladu po niéj?

W niejakiem oddaleniu od Kursowskiego zamku, wznosi się klasztor mniszek. W gęstym lesie, przypiérającym do owego gmachu, miał się między Iwanem a hrabią Ruskoj odbyć pojedynek.

Cień wieczora okrył okolicę. Wtém zapukano do fórty klasztornéj, jacyś ludzie proszą o pomoc dla śmiertelnie rannego.

Wieśniacy wnoszą na marach z gałęzi na pół umarłego i opowiadają, że go znaleźli we krwi obok drugiego, który już ducha wyzionął.

Litość chrześcijańska przyjmuje rannego do klasztoru; łoże chorego otaczają zakonnice; jedna między niémi nié mająca na sobie szaty zakonniczéj, spojrzawszy na umiérającego, wykrzyka przeraźliwie: »Ruskoj!«

»Eudoksyja!« zawołał konający niezrozumiałym jękiem; bolesne westchnienie wydziéra się mu z piersi, lecz nagle radość z dokonanéj straszliwéj zemsty, promienieje na dzikiéj, szkaradnie wykrzywionéj twarzy umiérającego. Wciągnąwszy oddech w siebie, mówi do niéj grobowym głosem: »Teraz, nie możesz powrócić na zamek, bo jego pan — już nie żyje.«

»Więc go zamordowałeś?... O mój drogi Iwanie!«

O, nie, mylisz się, jam zamordował twego Michała.«

»O, nędzniku, czyli po raz drugi będziesz bluźnił memu nieszczęściu!«

»Muszę przecież znać imię mego przeciwnika, z którym się mierzyłem«, mówił daléj z piekielnym uśmiéchem. »Moja ostatnia zbliża się godzina, teraz mogę wyznać wszystko bez obawy. Dowiédz się Eudoksyjo, moja ręka — zgładziła — obu braci.« —

Trzeciego dnia po tym straszliwym wypadku pogrzebano dwa trupy, Niołoffa i Ruskoja. — W pięć tygodni żąda mnich wracający z Palestyny, mówić z wdową Iwana. Eudoksyja przyjmuje go.

»Szlachetna pani!« rzekł podając jéj medalijon. »Byłem w Jerozolimie przy śmiertelném łożu zacnego człowieka, który swoję nieszczęśliwą miłość zagrzebał w murach klasztoru. Słuchałem jego spowiedzi, i przyrzekłem mu, że ten smutny upominek miłości, oddam w ręce téj, do któréj wyrzekł te ostatnie słowa: »A wtedy będziesz się modlić za mnie, nieprawdaż? Czy pamiętne pani te słowa?«

»O Boże!« woła Eudoksyja porywając medalijon i wyjmując zwitek blond włosów... »Skończył swe życie w Palestynie, powiadacie świątobliwy ojcze! Byłto...«

»Michał Niołoff.«

Na te słowa pada Eudoksyja porwana kurczem gwałtownym, mdleje, a w godzinę umiéra. —

*

Czyli kiedy ta podwójna tajemnica wyszła na jawę? Nie, nigdy. Jedni utrzymywali, że Michał w saméj istocie skończył życie w Palestynie, ale w téj mierze wszelkie poszukiwania nie mogły istotnéj wybadać rzeczywistości. Nie było nieprawdopodobném, że ów mnich był przy śmiertelném łożu rossyjskiego pielgrzyma i otrzymał od niego włosy Eudoksyi. Ale nie mogłaż tu także zachodzić zręcznie usnuta zdrada? Drudzy znowu tego byli zdania, że Michał dowiedziawszy się o śmierci swego brata, nie widział innego środka ratowania nieszczęśliwéj Eudoksyi, jak wyjąć sobie oko i udać, że on jest Iwanem Niołoffem, do czego nadzwyczajne podobieństwo obu braci było mu nader pomocne. Ale do takiego czynu, jakże niesłychanéj trzeba odwagi, nadludzkiego poświęcenia się! Z drugiéj znowu strony hrabia Ruskoj oświadczył na łożu śmiertelném, że on obu braci zgładził ze świata.

*

Być może, że mściwy, wzgardzony kochanek, chciał tém kłamstwem nieszczęśliwéj Eudoksyi ostatni cios zadać!.... Dziwne-to skrzyżowanie wypadków!

SKAŁA BABAKE.

PRZEZ

IZABELĘ ROMER.

Z wielu romantycznych okolic, które za biegiem Dunaju ku wschodowi swoje rozścielają wdzieki, jest jedno miejsce, na którém się wznosi skała Babake, najbardziéj dziko-czarujące. Nié masz nad brzegami Renu żadnéj ruiny, żadnego zamczyska, któreby tak melancholijno-spaniale przemawiały, jak to samotne, odludne ustronie. Rzeka skręca się nagle przy téj skale, i płynie rwistym prądem między dwoma stromo w górę idacémi urwiskami, skarząc się niejako, że jéj łożysko na chwilę ścieśnięto. Z głębi wodnéj wspinają się aż do wysokości wzniosłych brzegów, skaliste złomy, zczerniałe ruiny, ocienione gdzie niegdzie wysokiémi drzewy, i spoglądają dumnie na szumiące fale, które z gniewem tłuką o ciasne łożysko. Czasami lotny orzeł zaporze milczące nad tą okolicą powietrze, nito pan samowładny téj ponuréj pustelni, któréj wzgórza dzikie koty zamieszkują. W pośrodku rzéki stérczy granitowa masa, zwana skałą Babake, a na jéj wyskakujących złomach widać ruiny starego tureckiego zamku. Nie jedna zaga o tém zamczysku krąży z dawnych wieków. Skała ta oblana dokoła Dunajem, odsłaniająca po jednéj stronie widok na ziemię turecką, a po drugiéj na obszary banackie w Węgrzech, brzmi gminnémi powieści w uściech obojga narodów. Ale turecka zaga jest ciemna, nie pewna, opowiada tylko, że w zamierzchłych wiekach jakiś Muzułman, wojownik, przekonawszy się o niewierności swojéj polubienicy, a nie chcąc krwawéj spełniać zemsty, skazał ją na tę odludną skałę tém słowem: *Babakai!* (Pokutuj za twoją przewinę, ztąd téż i to nazwisko), gdzie ją téż głodem zamorzył. Podanie chrześcijańskie okropniejszą zawiéra osnowę i ma wyraźniejsze lice, ale i w téj powieści główną rolę odgrywa kobiéta, z czego śmiało wnieść można, że obie te zagi jedno i to samo mają źródło, chociaż nie jedném korytem wpłynęły do potomności. Ja miłując się w gminnych powieściach, powtarzam je czytelnikom moim tak, jak mi jeden z tamtejszych mieszkańców opowiedział.

Będzie temu ze trzy wieki, jak znaczna część ziemi nad Dunajem od strony wołoskiéj, obejmująca wyż spomnioną wyspę, była własnością Dymitra C. potężnego bojara, potomka książąt greckich, których losem po upadku Konstantynopola, było wygnanie. Dymitr był bogaty, spaniałomyślny, miał syna — pod tę porę, o któréj tu mowa — lat ośmnaście liczącego, na którym wiele nadziei pokładał; najpiękniejsza kobiéta w całym kraju dzieliła z nim pielgrzymkę życia. Helena C. wyposażona wszystkiémi przymiotami duszy i uroczemi powabami ciała, kochała namiętnie swojego małżonka i była jak się zdawało od niego nawzajem ubóstwianą, i gdyby nie jéj podejrzliwy, zazdrośny charakter, nie byłoby szczęśliwszéj nad nią kobiéty na świecie. Małżonek jéj, który słynął jako wielbiciel płci pięknéj, lubo miłostki swoje troskliwie ukrywał, za często jednak podsycał podejrzliwość Heleny, którą téż nieustannie zazdrość pożérała.

Razu jednego zdawało się przecież Helenie, że wpadła na ślad niewierności małżonka. W jéj służbie zostawała piękna młoda Włoszka, Anastazyja, którą dla jéj wykształconego sposobu myślenia, już oddawna polubiła Helena. Naraz z pilnéj, pracowitéj, posłusznéj, stała się Anastazyja opieszałą, roztargnioną, upartą i opryskliwą, tak, że ją pani ze służby oddalić chciała, ale książę sprzeciwił się temu, i w miarę, jak Anastazyja w niełaskę Heleny coraz więcéj popadała, obdarzał ją swojémi względami.

To było dostateczne, aby w sercu podejrzliwéj Heleny rozniecić płomień zazdrości. Postanowiła więc, przekonać się o prawdzie, choćby to o jéj szło życie; zapomniawszy więc o swojéj godności, poniżyła się do śpiegostwa. Nadaremnie śledziła za każdym krokiem swojéj służebnéj, aż dnia jednego wkrada się tajemnie pod drzwi pokoju Anastazyi i zapiérając w sobie oddech, słyszy następującą rozmowę:

»Puść mnie panie«, mówiła Anastazyja (poznała ją Helena po głosie), »przez Boga, puść mnie! Gdyby moja pani wiedziała, żeś tutaj, byłabym zgubioną! Już i tak oddawna prześladuje mnie podejrzliwością swoją, drżę na tę myśl samę, że gdyby miłość nasza odkrytą została, wieczna jéj niełaska byłaby moim udziałem! Odejdź książę — odejdź Dymitrze. Dziś wieczorem — skoro się ściemni — oczekuj na mnie w grocie przy wodoskoku. Do widzenia się — o godzinie ósméj. Twój udany zamiar książę, oddalenie się dziś z domu, jest nam właśnie na rękę, władczyni moja nie będzie mieć podejrzenia, że my oboje....«

Tu głos coraz bardziéj słabnął, bo Anastazyja zbliżyła się ku drzwiom na przeciwnéj stronie; w tymże samym kierunku słychać było

stąpanie męzkich kroków. Helena nie mogła nic więcéj dosłyszéć. Namiętną szarpana zazdrością, chciała już drzwi wysadzić i kochanków z miłośnych rozerwać uścisków, ale nadsłuchując baczniéj, wnet się przekonała, że już nikogo nie było w pokoju. Przy chłodniejszéj rozwadze poznała, że za kilka godzin może zupełnéj dokonać zemsty. Postanowiła więc wziąć suknie Anastazyi i w tém przebraniu odegrać rolę swojéj służebnéj przy umówionéj grocie. Gdy z takiémi myślami wróciła do swoich pokojów, przychodzi goniec od księcia i zawiadamia ją, że książę Dymitr dopiéro w noc późną wróci do domu. Helena kaléczona żądłem zemsty, widzi w tém nowy dowód zdrady swojego małżonka; zamyka się w swoich pokojach, aby nikt z rodziny nie postrzegł jéj wewnętrznego wzruszenia. — Na godzinę przed zachodem słońca przyzywa do siebie Anastazyję, daje jéj zaczętą na krosienkach robotę. Anastazyja nie mogła być nieposłuszną, bierze się z największą pilnością do krosien, aby jeszcze przed umówioną ósmą godziną ukończyć żadanie. Pokój, w którym się obie znajdowały, był ostatnim w rzędzie pokojów na piętrze, nie miał innego wchodu, jak tylko drzwi przyległéj sali. Zaledwie Anastazyja przy stoliku usiadła, wychodzi małżonka Dymitra z pokoju, zamyka na klucz Anastazyję, sama spieszy do pokoju służebnéj, bierze na siebie jéj suknie i w tém przebraniu pospiesza na umówione miejsce schadzki wieczornéj.

Byłoto w późnéj jesieni, dnie znacznie krótkie, a wieczory ciemne i chłodne. Po zachodzie słońca spadły gęste mroki, ciemna noc dokoła, ponurych obłoków na niebie nie rozwidniał żaden promień miesięczny. Helena była piérwszą przy grocie, długo czekała w bolesnéj męce zadawanéj zazdrością, już mniemała, że Dymitr przewidziawszy jéj zamiary, zniweczył jéj zemstę, gdy oto lekkie, pospieszne dały się słyszéć kroki. Oburzenie wstrząsło jéj sercem, bo w tym pożądliwym pośpiechu zdawało się jéj widziéć niecierpliwość kochanka. Noc była tak ciemną, że nie mogła rozeznać rysów twarzy, ale w powietrzu rozeszła się woń ambry, po niéj poznała Helena swego małżonka, onto bowiem zwykł tém pachnidłem skrapiać i włosy i suknie swoje. Cichy, udany głos zaszeptał:

»Anastazyjo, tyżeśto kochanko?« Helena wyjąknąwszy pół głosem: »Jamto«, wyciągnęła rękę i ujęła za kaftan, bogatém obłożony futrem; w takim stroju chodzili zwykle naczelnicy książęcego domu C. — W téjże chwili objęły ją namiętnie ramiona natarczywego kochanka, który ją w miłośném uniesieniu do swéj piersi przyciągał.

Wściekłość i zemsta zakipiały w łonie Heleny, widząc, że te uniesienia i miłośne pieszczoty miała niegodna odbiérać rywalka. Idąc za poszeptem zemsty, wyciąga spieszno z-za gorsa sztylet, i uderza nim w przeniewiercze serce. Krzyk boleści wydziéra się z piersi ofiary, ramiona trzymające w uścisku kochankę, opadają bezwładnie, z głuchym odtętem pada trup na ziemię. Helena przytrzymuje oddech, chrapliwy jęk z gardzieli umiérającego daje się raz jeszcze słyszéć, a potém następuje grobowe milczenie. Przestrach i wąż sumienia kaléczą jéj serce, chyżą stopą z miejsca krwawéj zbrodni uchodzi do domu.

Wbiegając w podwórze pałacu, spotyka — swego małżonka, który w ubiorze myśliwskim, otoczony swoją służbą, właśnieco zsiadając z konia, pytał się o swoję małżonkę.

»Tyżeśto mój drogi?« zawołała dziwnym głosem, rzucając mu się w ramiona. »Ty żyjesz, jam cię nie zabiła? O dzięki ci przedwieczny Boże! Jam cię nie zabiła!«

To mówiąc, upadła do nóg swemu małżonkowi.

»Co czynisz księżno?« zapytał Dymitr zdziwiony, podnosząc ją z ziemi. »Po cóżto przebranie? Mówisz w szaleństwie. Powiédz, cóżto ma znaczyć?«

Żadnéj odpowiedzi. W słup postawione oczy Heleny, tkwiły ciągle w Dymitrze, ręką suwała po piersi, jakby chciała co z niéj wygrzebać i niezrozumiale, ponuro mówiła do siebie saméj:

»Gdzież sztylet! Gdzież rana? Przecież czułam ciepłą krew na mojéj ręce; patrz, spojrzyj... oto jest.« To mówiąc, trzęsła się na całém ciele, wyciągnęła do góry rękę, na któréj były świéżéj krwi ślady.

»Heleno! droga małżonko!« rzekł łagodnym głosem przelękniony Dymitr. »Powiédz z kądże ten przestrach? Ja twój małżonek jestem przy tobie, nie obawiaj się niczego. Powiédz, z kąd to wzruszenie, co ma ta krew znaczyć?«

»Dymitrze!.... Anastazyja.... schadzka przy grocie....« jąkała urywanym głosem, a opamiętawszy się po chwili, zapytała z obłąkanym na pół wzrokiem: »Jako? Nie byłżeś tam z nią na schadzce?«

Książę w niemym przestrachu i zdziwieniu ruszył ramionami.

»Kogoż ja zamordowałam?« okropnym krzyknęła głosem, a wyrwawszy się z rąk małżonka, poleciała pędem wichru na to krwawe miejsce, które niedawno opuściła.

Książę wraz z swoją służbą, z których kilku niosło pochodnie, pospieszył za nią, ale dopiéro przy wodoskoku zdołano ją doguać. Przybiegłszy na miejsce krwawego czynu, staje jak wryta,

z zgrozą wskazuje na ziemię, służba skłania na dół pochodnie — widać we krwi leżącego trupa mężczyzny, okropność na jego martwéj twarzy wyryta; z wszystkich ust wydziéra się krzyk przestrachu, Helena schyla się po nad trupa, i z straszliwym rozdziérającym jękiem, który krew w żyłach ścina, wykrzyka gwałtownie: »Ah! to mój syn!« — Okropny obłęd staje jéj teraz przed oczy. Oto widzi swego syna, jedyne dziécię, ukochanego Dymitra we krwi płynącéj z śmiertelnéj rany, którą ręka matki swemu dziécięciu zadała! Onto był, którego dziecinnéj miłości Anastazyja opór stawila, onto był, który miał tajemną schadzkę przy wodoskoku, onto był, którego — o nieba! tak straszliwa, dzika zemsta matki dosięgła! Toż samo imię ojca i syna, i podobny ubiór, który obadwaj nosili, uwiódł zaślepioną zazdrością matkę szalonym obłędem. Czemuż to pierwéj nie wpadło jéj na myśl? Ażaliż podejrzliwość dozwala przekonać się o prawdzie! Nie jestże zazdrość równie ślepą jak miłość! Cała okropność zbrodni staje jak widmo przed jéj oczyma; niewysłowioną boleścią przeszyta, na pół martwa upada przy trupie zamordowanego syna! Odzyskawszy zmysły, wlecze się do nóg swego małżonka, wynurza przed nim wszystkie uczucia zazdrości, które jéj rękę uzbroiły, i błaga go, aby jéj śmierć zadawszy, przebłagał groźny cień zamordowanego syna.

»Kobiéto!« odrzekł Dymitr, »ty żyć będziesz, ale żyć na tysiączne katusze śmierci, żyć, abyś przeklinała dzień swego urodzenia, żyć, abyś długo-letniém cierpieniem duszy odpokutowała za tę ciężką niedolę, któréj brzemieniem przygniotłaś serce moje.«

Niezachwiany w swojém postanowieniu książę, rozkazał nieszczęśliwą Helenę zawieźć na odludną skałę Babakę, aby tam tylko w towarzystwie sępa — sumienia, samotne i opłakane w kamienném więzieniu pędziła życie. Na tém odludném wygnaniu w walce z swojémi myślami, utraciła nieszczęśliwa zmysły, lecz obłąkanie, które dla innych jest ulgą, dla niéj było ciężką katuszą. Każdego ciemnego wieczora, powtarzała się przed jéj oczyma ta krwawa scena, w któréj ręce swoje krwią synowską zmazała. Wtedyto okropne jęki wysyłała w dalekie strony a tylko wierne echo ponurych skał, odpowiadało jéj spółczuciem. Dopiéro za dziennym brzaskiem opuszczały groźne widziadła wyniszczoną zupełnie na ciele.

Jednego dnia, gdy dozorca przyniósł jéj zwykły posiłek, nie było jéj w więzieniu. Nadaremnie szukano wszędzie. Mniemano, że się wymknęła przez rozpadlinę swojéj ciemnicy, i rzuciła w głębokie nurty Dunaju, który uniosłszy ją z sobą, rozbił trupa o skaliste progi pod Orsową tak, że ani śladu po niéj nie pozostało. Ale zabobon przypisywał jéj uwolnienie z więzienia siłom nadprzyrodzonym. Podanie ludu niesie, że jéj patronka, św. Helena, (która sama w poblizkim zamku Golubacz miała ponosić męki więzienia), ulitowała się nieszczęśliwéj pustelnicy, i za wstawieniem się do Parragii (Bogarodzicy w kościele greckim) uniosła ją z więzienia przez niewidome duchy na górę Athos, gdzie odzyskawszy rozum, wstąpiła do klasztoru, i tam w późnéj starości umarła.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 25. i obejmnje: 1) Jeszcze wzmianka o gipsowaniu lucerny i koniczyny. 2) O przeistoczeniu gospodarstwa trzy-polowego na płodozmienne. (Ciąg dalszy). 3) O wypasaniu wołów lnianém olejem. 4) Nowy sposób robienia mydła do użytku domowego. 5) Wiadomości czasowe: *a*) Prangos roślina pastewna w Tybecie. *b*) Léczenie jęczmienia u nierogacizny. *c*) Jak sobie radzić, jeżeli z przyczyny posuchy mało jest dla bydła siana i paszy. *d*) Jeszcze jedna uwaga nad okopywaniem i obgartywaniem ziemniaków. *e*) Oznaki, czy się słód dobrze udał. *f*) Wosk do froterowania mebli i podłogi. *g*) Szypułki nasienia lnianego, spożyte przez rogaciznę, stają się trucizną. *h*) Środek za pomocą którego jedlina i sośnina, tak jak dębina stwardnieje.

Dziennika mód paryskich, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, wyszedł Ner 13. i zawiéra prócz mód, następujące artykuły: 1) Rezydent, obraz. 2) Wspomnienie, wiérsz, z Bajrona. 3) Teatr. 4) Nowości literackie.

Z Krakowa. Nakładem i drukiem Stanisława Gieszkowskiego, wyszły na widok publiczny: *Uwagi o teatrze krakowskim*, przez Hilarego Meciszewskiego, członka Towarzystwa Naukowego krakowskiego napisane.

Z Warszawy. W tych dniach wyjdzie na widok publiczny dziełko, pod tytułem: *Mycie owczej wełny i obraz historyczny wszystkich dotychczasowych doświadczeń pod względem prania wełny podług najnowszych sposobów, oraz ocenienie ich skutków opartych na teoryi i doświadczeniu*, przez doktora Wilhelma Halert, profes. medyc. weterynaryjnej, przy cesarsko król. Uniwersytecie w Pradze, członka wielu rolniczych i uczonych zakładów. (*K. W.*)

Biblijoteka warszawska zawiéra na miesiąc czerwiec następujące artykuły: 1) O stepach i pustyniach, przez Aleks. Humboldta, tłumaczył Ludwik Zejszner. 2) Dwaj Klefty, powieść przez Ignacego Barankiewicza. 3) Berlin, Wiédeń i Grafenberg, pod względem lekarskim, przez Feliksa Jabłonowskiego. 4) Pomiar barometryczny żupy bocheńskiéj w miesiącu marcu r. b. wykonany, przez L. Zejsznera. 5) Odpowiedź na uwagi Dubrowskiego, przez Tyszyńskiego. 6) Jan Jerzy Wejhert, powiastka historyczna 1650—1658, przez Kosińskiego. 7) Kronika literacka. 8) Rozmaitości.

Z Poznania. Na niwie literatury naszéj zjawiło się nowe pismo peryjodyczne, treści najchwalebniejszéj, w zamiarze prawdziwie szlachetnym wydawane, t. j.: *Pismo centralne dla sprawy wstrzemięźliwości*

w Wielkiem Księztwie Poznańskiem. Dziennik ten wydaje dyrekcyja Towarzystwa, ku przytłumieniu używania wódki w W. K. Poznańskiém w Bninie pod Kurnikiem, a redaktorem jest pan La Roche. Piérwszy Nr. wyszedł z pod prasy i zawiera pięknie napisaną rozprawę: »Zachęcenie do walki przeciw wódce.« Komu tylko okropne skutki opilstwa w naszym mianowicie kraju są znajome, ten rozpowszechnienia tego pisma mającego za cel odwiedzenie ludu prostego od najzagubniejszego nałogu, nie tylko szczérze życzyć, lecz też wszelkiemi sposobami wspiérać powinien.

Wynalazek pana Sawickiego w Warszawie. Pan Sawicki zbudował pojazd podług własnego pomysłu i planu z mechaniką zabezpieczającą takowy od skutków rozbiegania się koni, spadania pojazdu, lub nagłego cofnięcia się z pochyłości. W każdym z tych przypadków, za jednem tylko poruszeniem korby, konie w największym pędzie odłączają się z dyszlem od pojazdu, zostawują tenże jakby hamulcami przykuty na miejscu, a w krótkiej tylko odległości konie, którym zasłony spadają na oczy, tak że same bez ludzkiéj pomocy stanąć muszą. Poruszenie zaś korby może być dokonane albo przez osobę w pojeździe siedzącą, albo przez stangreta, albo nawet przez lokaja umieszczonego w tyle. Pan Sawicki zastosował swój wynalazek do powozów tak nowo-budujących się, jakotéż już gotowych; nie przestając wszakże na tém, zastosował nawet swój mechanizm do lokomotywów na kolejach żelaznych. Dziecko sześć-letnie za jednem poruszeniem korby, może odłączyć cały szereg albo téż kolejno po jednym wagonie od rozhukanego *lokomotywu.*

Cuda pary. Maszyny parą poruszane, zastępują pracowite dłonie wielu milijonów ludności. Anglik Pare, obliczył na zgromadzeniu w Birmingham, że wszystkie maszyny parowe w roku 1792 wyrównywały w robocie 10 milijonom ludzi, w r. 1827, 200 milijonom, a w r. 1833, 400 milijonom, a więc połowie ludności na całéj kuli ziemskiéj. W przędzalniach okręcały się dawniej wrzeciona 50 razy na jedną minutę, a dziś u najnowszych maszyn 8000 razy w tymże samym czasie. W Manszestrze ma jedna przędzalnia 136,000 wrzecion, które co tygodnia przędą 1,200,000 mil ang. długie nici z bawełny. Owen w New-Lanark, dostarcza z swojemi 2,500 robotnikami co dnia tyle przędzy bawełnianej, żeby nią ziemię półtrzecia raza opasać można.

Złoto. Na wyspie Sumatrze, ma się podług najnowszych dostrzeżeń znachodzić namuł złota w prawdziwém znaczeniu tego słowa. Namuł ten tak w rzékach i bagniskach jakotéż na polach i łąkach zmieszany jest obficie z piaskiem złotem. Gliniany garnek jest tam większéj wartości, niż mięso, które w nim gotują. Pewien kapitan piechoty przekonawszy się o tem własnem doświadczeniu, kazał potłuczone czerepy zbiérać i na proszek utłuc, który potém spłukany wydał 70 do 80 funtów proszku, czyli półtora łuta najczystszego złota.

Procesyja sekty derwiszów zwanych Doseh. Zwyczaj ten, aby się na cześć bożka dać kołami lub koniem przejechać, jest nietylko indyjski, ale w ogóle oryjentalny. W »Gazecie pruskiéj« czytamy następujące opisanie, którego profesor Lepsius z Sakkary udzielił: Szeikh z sekty derwiszów zwanych Doseh, udał się w święto rocznicy urodzin proroka po modlitwie z moszei z całą swoją świtą do pomieszkania drugiego Szeikha. Przed nim na wielkim placu jedząc i pijąc cisnął się lud tłumem. Za zbliżeniem się uroczystego pochodu, rozstąpiono się na dwa rzędy i uformowano długą, szeroką ulicę. Tą drogą nadbiegła w szalonych skokach, z wzrokiem w słup postawionym hurma derwiszów, pieniąc się w rozgorzałym fanatyzmie i bełkocąc nieustanne Ałłah. Po kilku szalonych zawrotach padła twarzą do ziemi. Za jéj przykładem poszło innych wielu, słowem cała ta ulica była zasłana ciałami ludzkiémi, które z rękami przed siebie wyciągniętémi tuż przy sobie leżały, jedni głowami ku téj, a drudzy ku tamtéj stronie, tak, że widzowie w około stojący trącali raz o głowy raz o nogi tego żywego mostu. Po téj ulicy zasłanéj ludźmi, biegło kilka derwiszów, zsuwając ich do siebie, porządkując pod jeden strychulec, i mrucząc modlitwy i imię proroka. Około sta ludzi wymościło tym sposobem drogę. Wielu z leżących drżało na całém ciele, a wszyscy bełkotali: »Ałłah! Ałłah!« Od czasu do czasu napadał stojących do koła szał fanatyzmu i rzucał ich do ziemi dla przedłużenia téj żyjącej drogi. Nareszcie zbliżył się pochód Szeikha, naprzód szli tą ludźmi wymoszczoną drogą służalce z chorągwiami pieszo, za nimi postępował na koniu stary poważny Szeikh. Koń prowadzony przez dwóch derwiszów, wzdrygał się z początku wstąpić na ludzi, ale po małym oporze szedł powolnym krokiem, za nim szło jeszcze kilku derwiszów. Byłto okropny widok. Niektóre zdeptane ofiary fanatyzmu, z których każda najmniéj dwie podkowy uczuła na swojém ciele (gdyż tak ciasno leżeli przy sobie, iż niepodobna, aby koń choć raz jeden stąpił był na próżną ziemię), zrywały się z ziemi z jękiem i szły za procesyją, drugie zaś leżały bez pamięci, musiano je pokaleczone z drogi uprzątać. Lud zaś twierdzi, że ta ceremonija odbywa się bez żadnego uszkodzenia dla tratowanych kopytami końskiemi, a to w skutek modlitwy, którą Szeikh nocą wprzódy odprawiał. Takąto drogą dostaje się Szeikh do pomieszkania swojego towarzysza. Tu na podwórzu powtarza się ta sama scena, aby i ci także mogli wygodnie przypatrzyć się téj uroczystości, którzy w dom Szeikha zaproszeni byli.

Auber. Jestto rzeczą osobliwszą, przez jakie koleje częstokroć los prowadzi człowieka do celu przeznaczenia jego. Ośmnastoletni Auber siedział jeszcze spokojnie w kantorze *Cyty*, jako syn paryzkiego kupca pisząc karty kursowe, listy handlowne, i więcéj się troszczył o *indygo* i bawełnę, niżeli o muzykę, która tylko rozrywkę w jego wolnych chwilach stanowiła; gdy oto w roku 1820 ojciec jego zbankrutował, a straciwszy cały swój majątek, umarł ze zgryzoty. Auber, który po swym dwu-letnim pobycie w Londynie, kilka mało-znaczących operetek, jedynie dla swéj zabawy był napisał, musiał teraz dla swego utrzymania szukać podpory w muzyce. Nie dowierzając jeszcze swemu muzykalnemu powołaniu, szukał przez kilka miesięcy nadaremnie posady buchhaltera lub piérwszego komisanta; dopiéro wtedy, gdy żadnéj nie otrzymał, za co niech będą dzięki wszelkim znakomitym i mniejszym negocyjantom przy ulicy St. Denis, usiadł i skomponował *Emmę*, któráto opera bardzo się podobała, potém nastąpiły szybko: *Leicester*, *Śnieg*, *Leokadyja*, *Mularz i Slusarz*, *Fiorella*; po nich długi tryjumfalny szereg oper, które europejskiemi się stały, jako to: *Niema*, *Fra Diavolo*, *Przysięga*, *Gustaw*, *Czarne Domino* i t. d., byłto długi szyk świetnych skutków, które Aubera tak we względzie mistrzowskim jako i w materyjalnym, na najwyższy szczebel jego usiłowań wyniosły. Auber licząc teraz 48 lat, jest dyrektorem konserwatoryjum, dyrektorem muzyki królewskiéj, kawalerem legii honorowej, członkiem akademii, i tenże

sam, który w r. 1820 nie miał tyle, aby sobie mógł klawikort kupić, posiada teraz po upływie 22 lat cztery piękne domy, przy ulicy St. Georges, oraz ma 60,000 franków rocznego dochodu.

Największy bogacz w Europie. Zmarły niedawno w Londynie bankier Arkwright nie ma w całej Europie równego sobie kapitalisty, któryby choć w połowie posiadał tyle gotówki w pieniądzach i rentach, wyjąwszy jednego Salomona Heine w Hamburgu, który ma mieć gotówki cztery milijony funtów szterlingów w brzęczącej monecie, Arkwright zaś miał siedm milijonów funtów szterlingów w gotówce i rentach, oprócz tego dwa milijony w ziemskich posiadłościach. Tak bogatémi nie byli do tej chwili ani Baringowie, ani Rothschildowie, ani bracia Hopes. Na drugiej kuli ziemskiéj można tego bogacza porównać tylko z bankierem Astor w Nowym Jorku. — Arkwright był jedynakiem Sir Richarda Arkwright, założyciela rozmaitych rękodzielni, odziedziczył po ojcu w r. 1792 tylko pół milijona. Niezmierny majątek swój winien fabrykom, rękodziełom i swoim bankom. Prowadził skromne życie, które na rok nie więcej go jak tylko 3000 funtów szterl. kosztowało, z któréjto sumy znaczną część jeszcze na swoje ogrody obracał.

Alfons Karr mówi w swojém piśmie zwaném: *Osy*, o malarstwie między innémi, co następuje: Dziwną zaiste rzeczą jest malarstwo! Opłacamy drogo naśladowanie téj samej rzeczy, którą codziennie bezpłatnie oglądać możemy. Niejedna biédna dziewczyna, która malarzowi za 4 franki za wzór służyła, umiéra z głodu na ulicy, gdy tymczasem za jéj wizerunek 20,000 franków płacą w galeryi obrazów. Po tysiąc talarów wyrzucają za malowany bukiet kwiatów, nie mający innego zapachu jak olejnéj farby lub odrażającego pokostu, a za świéży bukiet kwiatów z ogrodu słodką wonią oddychający, dać 10 *sous*, sądzą, że jeszcze za wiele. Za morze nieruchome na płótnie, cztéry kwadratowe stopy mające, płacą ogromne pieniądze, podczas gdy za 20 franków mogliby ujrzeć prawdziwe morze, któremu ramami są niebo i góry, napatrzyć się, jak się fala morska dąsa, nasłuchać szumu wełnów morskich, nadziwić uroczystéj ciszy, gdy morze spokojne. Lubię malarzy, ponieważ badają przyrodę, czują jéj piękność, kochają matkę — naturę, ale malowanych rzeczy nie lubią. Dziwnato, że człowiek odwzór drzewa przekłada nad samo drzewo, które roście kwieciem, woni, i na swoich gałęziach śpiewające ptactwo kołysze.

Życie małżeńskie u mieszkańców wysp Marquezas, znajdzie niezawodnie wielu wielbicieli u francuzkich autorów i autorek, którzy pod emancypacyją kobiet, absolutną wolność w małżeństwie rozumieją. Marquezanie uważają małżeństwo jako związek, które obie strony według upodobania rozwiązać mogą, jak długo nié ma z małżeństwa dzieci. Wierność małżeńska jest tam czczem słowem, kobiéty i dziéwczęta nieukrócone żadném hamulcem, idą za popędem namiętności, i nikt im tego nié ma za złe. Wychowanie dzieci jest dla matek bardzo łatwe, bo skoro się dziecko urodzi, starają się krewni jak najgorliwiéj okazać przezto swoję życzliwość rodzicom, że biorą dziécię do siebie na wychowanie. Żadna matka nie daje piersi swemu dziécięciu. Mimo to jednak są ci wyspiarze silnéj budowy ciała.

Puder. W r. 1795 było w Anglii około 50,000 perukarzy. Przyjąwszy, że każden z tychże dziennie funt mąki spotrzebował, wypada na jeden rok 18,250,000 funtów mąki, z czegoby można było 5,314,280 bochenków chleba upiec, a licząc bochenek po 9 penców, uzyskanoby sumę [illegible],146,421 funtów szterlingów. W tem obliczeniu nie jest jeszcze objęta mąka, użyta przez żołnierzy na puder, ani też ta, którą spotrzebowano do fryzur po domach bez wezwania perukarza.

Przymiot rzadki psa. Wiadomo powszechnie, że psy rozpoznają miejsce, a teraz zapewnia jeden Anglik, że i czas rozpoznać, a nawet dnie i tygodnie rozróżnić umieją. Dziad tegoż Anglika miał psa, który regularnie co sobota biegał z wioski do jatek miejskich; a pies pewnego Irlandczyka, chociaż chciwie jadał mięso, w dnie piątkowe nigdy go nie ruszył dla tego, że jego pan w te dnie poszcząc, i psa do postu przyzwyczaił.

Zkąd w atmosferze powstają wiatry. Przyczyny wiatrów mogą być rozmaite. Widmy, że lada pożar, lada zmiana ciepła może być przyczyną wiatru, dla tegoby więcéj nas dziwić powinna cisza powietrzna, a niżeli wiatry, i ściśle rzecz biorąc przypuścić można, że na całéj kuli ziemi, nié masz zupełnéj ciszy powietrznéj. Atoli tak zmiana ciepła jak i nacisk powietrza przez barometr oznaczony zaledwie zdołają wytłómaczyć średnie wiatry, ale jakże wyjaśnić te burze i orkany, szczególniéj w takich okolicach, gdzie nagła zmiana ciepła i powietrza jest bardzo mała. Dla wytłumaczenia więc tego zjawiska przypuścić trzeba, że nagłe chemiczne zmiany, elektryczne procesa i inne nieznane zajścia w powietrzu, sprawiają wiatry, mianowicie nieregularne, i że oneto są bardziéj przyczyną niż skutkiem zmiany nacisku powietrza i zmiany ciepła.

Tunel pod morzem z Doweru do Kaletu. Zaledwo ukończono tunel pod Tamizą, a już czytamy po pismach angielskich o nowym olbrzymim planie zbudowania tunelu pod morzem z Doweru do Kaletu. Pewien inżynier twierdzi, że ciaśnina ta nie jest na żadnym punkcie tak głęboka, aby udaremniła podobne zamiary, z resztą skaliste dno morskie ułatwi także o wiele przywiedzenia tej myśli do skutku. Koszta mają tylko pięć do sześciu razy więcéj wynosić, niż przy tunelu pod Tamizą (?). Może się wkrótce Anglikom zachce, zamiast parowémi statkami, tunelem do Chin towary swoje prowadzić!

Nowy gracz w szachy. Saint-Amant, redaktor dziennika *Palamede*, jest między żyjącémi teraz graczami w szachy jedynym, który wyrównywa sławnemu Labourdonnais. Idąc w ślady ostatniego, grał już kilkakrotnie z klubem szachowym w Londynie, gdzie jak wiadomo w grze w szachy wyniesionéj do rzędu umiejętności, występuje przesadzona powaga angielska i kilku zawołanym graczom tamże dał *szach-matt*.

Małżeństwo przez *terno*. Pewnemu młodemu mężczyznie podobała się młoda, skromna dziéwczyna. Szedł więc za jéj ślady, ale nie z pustéj ciekawości, lecz że piękna twarzyczka i smukła kibić mocno go zajęły. Nieznajoma wstępuje do kolektanta loteryi, on idzie za nią. Za wstydliwy, aby do niéj przemówił, stawia na to samo *terno*, które ona postawiła, szczęśliwy przynajmniéj tą myślą, że ma choć na chwilę wspólne z nią nadzieje. Te trzy numera wychodzą, teraz nie było mu trudno dowiedzieć się od kolektanta, kto była ta nieznajoma. Młodzieniec spieszy do jéj pomieszkania, zapoznaje się z rodzicami, a wkrótce potem zostaje mężem młodéj dziéwczyny, dla któréj koło szczęścia *terno* a razem i małżonka wyciągnęło.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.